



PERÍPATOS. FILOZOFIA I KRYZYS Kryzys komunikacji a nowe media

11/2016

[1] Aż do lat 50. XX wieku pojęcie medium kojarzyło się przede wszystkim z duchami lub ezoterycznymi uzdrowicielami. Korzenie tego zakresu znaczeniowego wywodzą się z osiemnastowiecznej teozofii Emanuela Swedenborga, która za pośrednictwem mesmeryzmu utrzymała się do połowy XX wieku. W naukach przyrodniczych używano za to słowa „medium” dla określenia podstawowych materiałów czy też pierwiastków, takich jak powietrze, szkło, woda czy kryształ. W tym użyciu pojęcie to odwołuje się przede wszystkim do arystotelesowskiej nauki o postrzeganiu. Od lat sześćdziesiątych XX wieku termin ten kojarzony jest już niemal wyłącznie z radiem i telewizją, tzn. mass mediami, środkami masowego przekazu. Tak szerokie pole znaczeniowe uzmysławia, jakie transformacje i przesunięcia dokonały się w ramach tego pojęcia w jego zmiennej historii.

(Dieter Mersch, *Teorie mediów*, przeł Ewa Krauss, Sic, Warszawa 2010, s. 16-17)

[2] Ustnie prowadzona rozmowa zakłada bezpośredni kontakt i uwzględnienie uczuć rozmówcy i jest jaskrawym przeciwieństwem okrutnej komunikacji mechanicznej i obserwowanych w dzisiejszym świecie tendencji (...). Chciałbym się opowiedzieć za tradycją oralną, szczególnie w takiej postaci, w jakiej występowała ona w cywilizacji greckiej, i za możliwością choćby częściowego ożywienia jej ducha.

(Harold A. Innis, *Skrzyżowania komunikacji*, cyt. za: Dieter Mersch, *Teorie mediów*, przeł Ewa Krauss, Sic, Warszawa 2010, s. 101)

[3] Można zatem sformułować z grubsza ogólną zasadę, której przestrzegać mają (*ceteris paribus*) uczestnicy konwersacji: „Wnoś swój wkład do konwersacji tak, jak tego w danym jej stadium wymaga przyjęty cel czy kierunek wymiany słów, w której bierzesz udział”. Nazwijmy tę zasadę Zasadą Kooperacji (ZK)

(H. P. Grice, „Logika a konwersacja” , przeł. J. Wajszczuk, *Przegląd Humanistyczny*, 1977 z. 6, s. 96)

[4] W takiej kulturze jak nasza, zawsze skłonnej do rozdzielania i dzielenia rzeczy, by zdobyć nad nimi władze, uświadomienie sobie faktu, iż w sensie funkcjonalnym i praktycznym środek przekazu sam jest przekazem, może wywołać pewnego rodzaju szok. Oznacza to po prostu, iż jednostkowe i społeczne konsekwencje działania każdego środka przekazu, czyli któregoś z „przedłużeń” nas samych, wynikają z nowych proporcji wprowadzonych w nasze życie przez każde z przedłużeń nas samych lub też przez każdą z nowych odmian techniki.

(Marshall McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, przeł. N. Szczucka, Wydawnictwa Naukowo- Techniczne, Warszawa 2004, s.39)

[5] Gwałtowne, szczekające staccato wybrzmiewało metalicznie, odbijając się echem. Słowa goniły jedno za drugim, gnały seriami, przeplływały nad nami, bombardowały nas, na wpół zatapiały, a zarazem wbijały w ziemię. Tkwiłszy tam jak wrośnięci, słuchając obcego języka, który jednak był dla nas w jakiś sposób zrozumiały. Uwodzący czar mowy w mgnieniu oka przebył tysiące mil, został uchwycony przez odbiornik, wzmocniony i rozlany wokół nas.

(E. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, przeł. P. Majewski, Warszawa 2006, s. 52)